NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 2

Nie otwierać przed grzmotem

Lui Eriksson

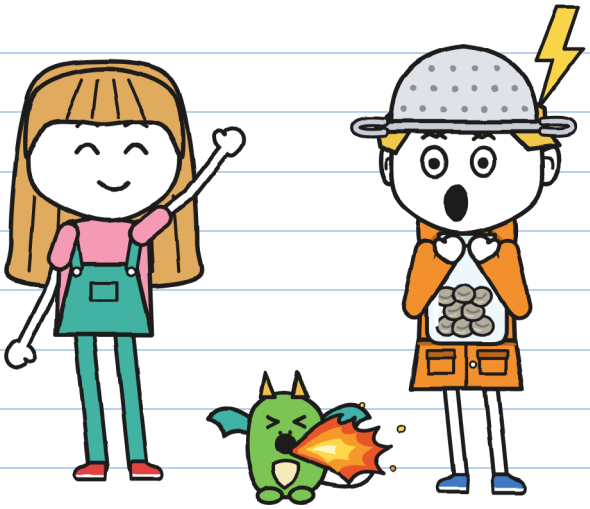

(zeszyt Guniego)

ROZMIAR S
Poziom początkowy · 7+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 2
Nie otwierać przed grzmotem

Tekst i ilustracje: Lui Eriksson

ROZMIAR S · Poziom początkowy · 7+

Wersja polska: LinguAula

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 Lui Eriksson · info@linguaula.com

Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Drugi tom serii. Pierwszy: „Ta paczka gryzie".



LinguAula

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

Podczas pisania tej książki żaden grzmot nie ucierpiał. —J.



I do nikogo więcej. –J.

Jeśli go znajdziesz, nie otwieraj go przed grzmotem.



Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści: ty tego nie rób. Jeśli trwa kilka stron, jest napisane OD TUTAJ i DO TUTAJ. W prawdziwej burzy obowiązuje strona 76. –J.

KTO JEST KIM



Guni. Sobotni kurier. Łowca burz (mniej więcej). Ten zeszyt jest jego.



Julita. Liczy sekundy między błyskawicą a grzmotem. Pisze na zielono i podpisuje się J.



Kruszynka. Smocząłko. Naśladuje Guniego we wszystkim. We wszystkim.



Tonio. Rozwozi dla BŁYSKAWICY, na rowerze. W dziesięć minut albo za darmo.



Flora. Ogrodniczka z ulicy Kanałowej 9. Nie podpisuje kamieni.



Wera. Opiekuje się smokami w Domu Smoków, obok domu Flory. Kruszynka mieszka z nią.



Mara. Właścicielka Niemożliwych Dostaw. Nosi kapelusz czarownicy. Wie więcej, niż mówi.



R. Wysyła paczki, których nikt nie potrafi doręczyć. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa.

ZESZYT DOSTAW 2
Guniego

OFICJALNY.

„Oficjalny": czytam go ja pierwsza. Oficjalnie. –J.

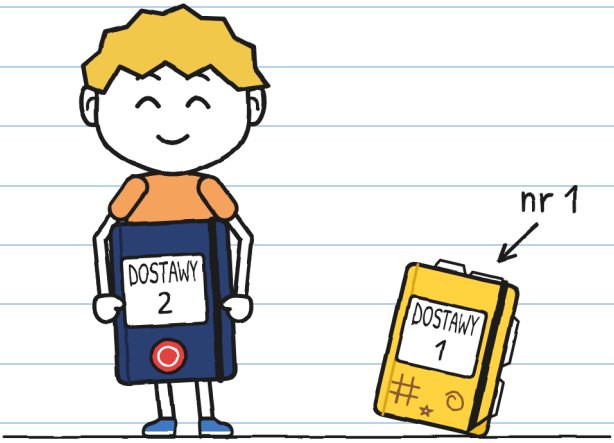

Zeszyt nr 1 się skończył: jest pełny. Ten dała mi Mara, właścicielka sklepu. Ma pieczątkę sklepu. Mówi, że oficjalnego zeszytu się nie rysuje. Zobaczymy.

ROZDZIAŁ 1

Łowca burz

W sklepie Mary jest paczka, która drży. Z każdym dniem trochę bardziej.
Nie zamierzam jej dotykać.
Ostatnia, którą dostarczyliśmy z Julitą, była jajkiem. Teraz nazywa się Kruszynka, ma skrzydła i naśladuje mnie we wszystkim.

W sklepie naprzeciwko mojego domu zostało dziewiętnaście zwrotów. Jeden bardzo się spieszy.

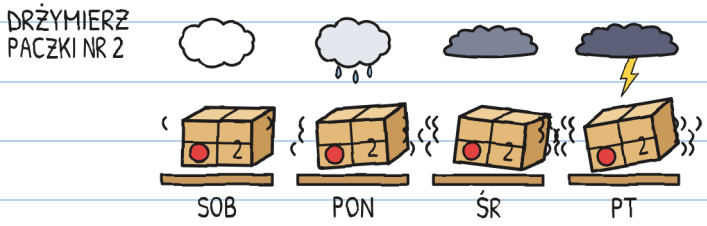

To nie strach: idzie burza. W sobotę, o szóstej po południu. Sprawdziłam prognozę sześć razy. –J.

Zwrot zawsze wraca. Kto go odbiera, musi podpisać etykietę tuszem, którego nie da się zmazać, jak zielony flamaster Julity. Jeśli nie, o świcie leci z powrotem na regał. Wszystkie wysyła ta sama osoba: R.

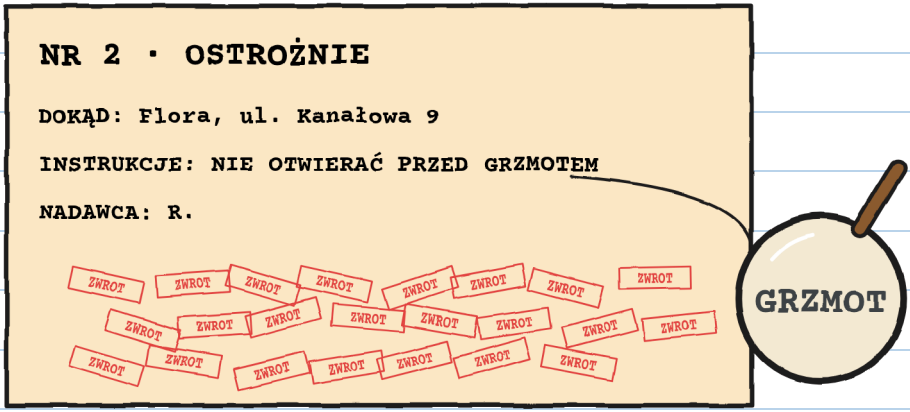

Paczka nr 2 miała dwadzieścia trzy pieczątki ZWROT.

Dwadzieścia trzy. Policzyłam dwa razy. —J.

— Dwadzieścia trzy razy sama ją nosiłam — powiedziała Mara. — I ani razu w czasie burzy.

W sobotę o dziesiątej Mara czekała na nas z paczką nr 2. Był tam Tonio. W soboty mamy karę, wszyscy troje, za doręczenie paczki nr 1 bez pozwolenia. Pomagamy w sklepie.

— Tę — powiedziała Mara — doręczycie wy. Dziś po południu.



Julita podskoczyła bardzo wysoko. Prawie dotknęła napisu ZOSTAŁO 19.

Mara postawiła trzy warunki. Policzyła je na palcach:

1. Wychodzicie o piątej, przed burzą. Zostajecie u Flory, dopóki nie przejdzie.
2. Wasze rodziny już wiedzą. Flora też.
3. Zasada z etykiety: nie otwiera się przed grzmotem. Liczy się ten nad głową; te z daleka nie.

– A ty nie idziesz? – zapytała Julita.
– Ja mam tu coś do zrobienia – powiedziała Mara.
I spojrzała przez witrynę: niebo robiło się szare.

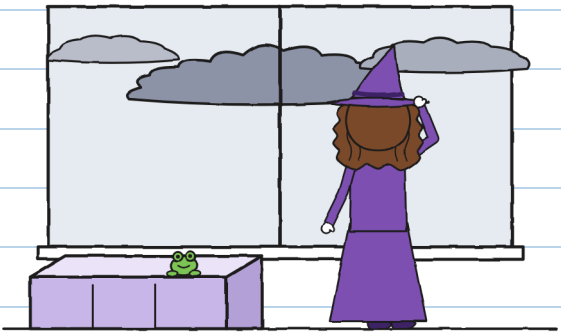

Co takiego? –J.

Wtedy Julita na mnie spojrzała.
— Lubisz burze?

I powiedziałem to, co zwykle, kiedy ktoś tak patrzy:

— Uwielbiam. W mojej starej dzielnicy byłem profesjonalnym łowcą burz.

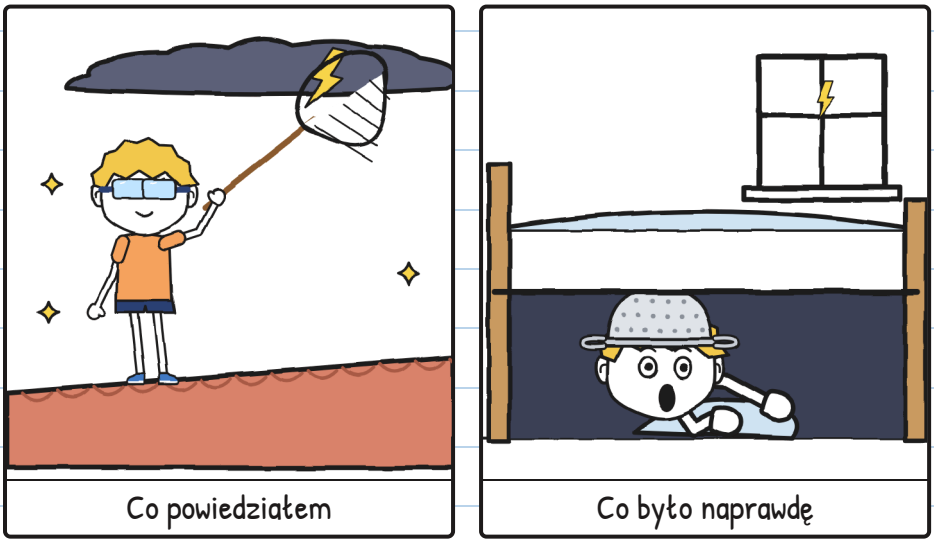

Profesjonalista od tego, co pod łóżkiem. —].

Julita nauczyła mnie liczyć burze. W moim zeszycie. Bez pozwolenia, jak zawsze:

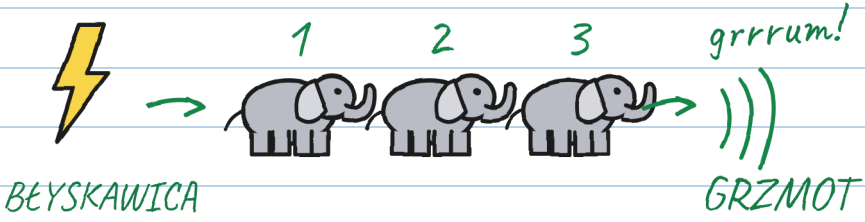

jeden słoń, dwa słonie, trzy słonie...

1 słoń = 1 sekunda

3 słonie = 1 kilometr (mniej więcej)

0 słoni = NAD NAMI!

↖ To jest grzmot z etykiety.
Te z daleka nie otwierają paczki.

Więcej słoni: ta błyskawica uderzyła dalej.

Jeśli słyszysz grzmot, nawet daleko: pod dach!

To, co się wie, mniej przeraża. –].

Ja tego nie potrzebowałem: ja uwielbiam burze. Ale zapisałem, na wszelki wypadek.

Tonio przeczytał etykietę przez moje ramię.
— BŁYSKAWICA nie rozwozi w burzę.
Pokazał nam drobny druk.
— Burzy jeszcze nie ma — powiedziała Julita.
Tonio zerknął. O „jeszcze" ani słowa.



Drobny druk był za drobny. –J.

I poszedł z nami.
O piątej skoczyłem po płaszcz przeciwdeszczowy.
— Włóż pomarańczowy — powiedziała mama. — Na pewno idziesz? Przecież ty, jak grzmi...
— PA, MAMO!

„Przecież ty, jak grzmi..." CO? –J.

Przeszliśmy przez Wielki Most. Nocą go podnoszą dla statków. Niebo było coraz czarniejsze. Na środku Julita pomachała wodzie ręką. Bardzo poważnie. Ona i kanał nie przepadają za sobą.

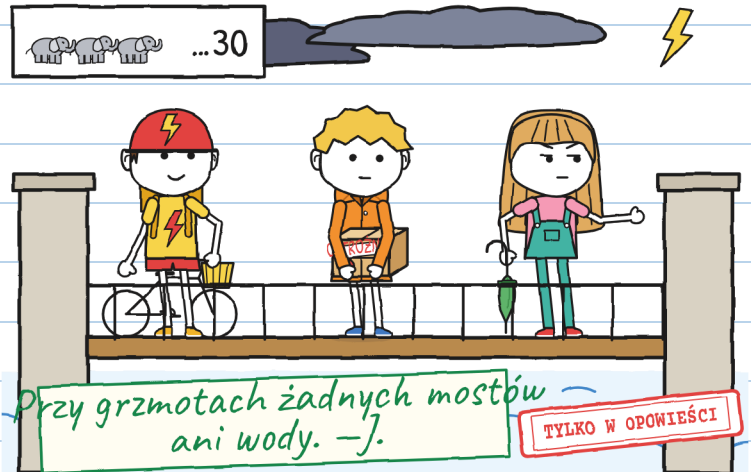

Daleko rozjaśniło się niebo. Julita doliczyła do trzydziestu słoni.

Grrrum.

— Ta błyskawica uderzyła jakieś dziesięć kilometrów stąd — powiedziała. — Prognoza zapowiada burzę na szóstą.

— Zagrzmiało! — powiedział Tonio. — Już można otwierać?

— Ten nie otwiera paczki — powiedziała Julita. — Ten z etykiety grzmi razem z błyskawicą: zero słoni. Ale już słychać grzmot: pod dach! Pobiegliśmy do ulicy Kanałowej. Udawałem, że nic nie słyszę.

— Czy to było HYK? — zapytała Julita.
— Nie — powiedziałem. — HYK!



Mam tak od małego, tylko przy grzmotach. Po każdym grzmocie dużo czknięć pod rząd. Jedno co trzy sekundy. Gdy burza jest nad głową, nie przestaję. To nie strach. Moje ciało robi to samo. Bez pytania.

To się nazywa strach. —J.

Wera czekała na nas w swoich drzwiach, z Kruszynką na rękach. W soboty Kruszynka chodzi na spacery ze mną.

— Dziś tylko do domu Flory: to jej pierwsza burza — powiedziała Wera i mi ją podała. — Naśladuje cię we wszystkim, Guni. Nawet w tym, co czujesz. Jeśli się przestraszy, nie ciągnij jej: ona się trzyma. Kiedy burza przejdzie, trzy razy w murek, a ja przyjdę.

— Ja nic nie czuję — powiedziałem. — Ja uwielbiam burze.

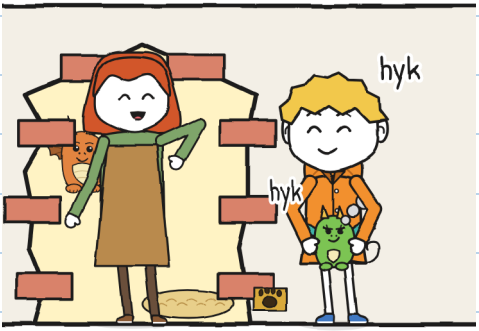

Daleko zagrzmiało. Ja czknąłem. Kruszynka czknęła. Z nozdrzy poleciał jej dym.

— Do środka, już! — powiedziała Wera.

Dom Flory to ten z pelargoniami. Dwie soboty temu patrzyła na nas z tego balkonu. My szukaliśmy drzwi do Domu Smoków. Wyglądają jak ściana.

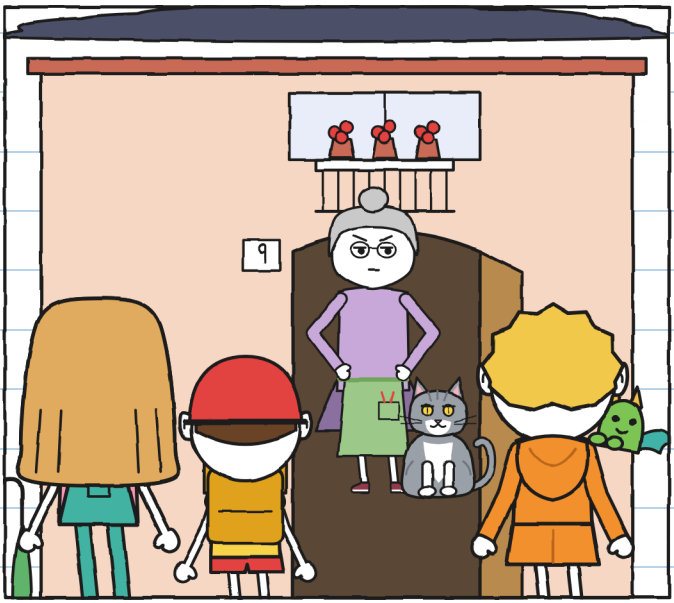

Flora otworzyła drzwi. Nie zdążyliśmy nawet zapukać. Spojrzała na pudło. Spojrzała na niebo. Spojrzała na Kruszynkę.
— Smoczątko Wery. Niech mi nie spali paproci — powiedziała. — Wchodźcie, bo idzie deszcz. Uprzedzam: nie podpisuję kamieni.

ROZDZIAŁ 2

Grzmot!

Kuchnia Flory jest pełna roślin. Na końcu szklane drzwi prowadzą do szklarni. Tylne, z kocią klapką, na podwórko. Tonio wstawił rower do korytarza, bo padało.



Na szkle szklarni były namalowane krople. Wspinały się, zamiast spływać.
— Szyby od R. — powiedziała Flora. — Przepuszczają deszcz, kiedy ja chcę. Piorunów — nigdy.

Flora położyła pudło na stole. Otworzyła je bez pytania. W środku był szklany słoik. Z ośmioma szarymi kuleczkami.

— Nie otwiera się przed grzmotem! — krzyknęła Julita.

— Otworzyłam pudło, nie słoik — powiedziała Flora. — Wiem, co tam jest: od R. miały być lampioniki, a przychodzą kamienie.

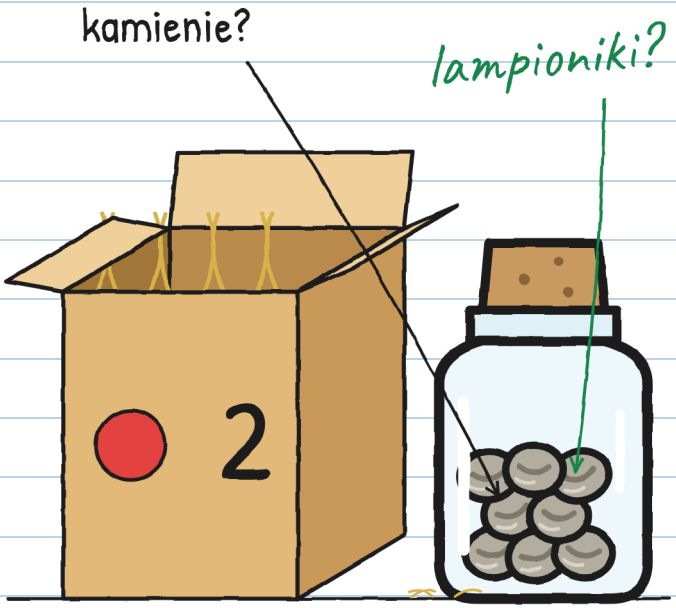

— Co to jest lampionik? — zapytałem.

Flora pokazała nam starą fotografię: bulwar nad kanałem nocą, ze światełkami na brzegu.

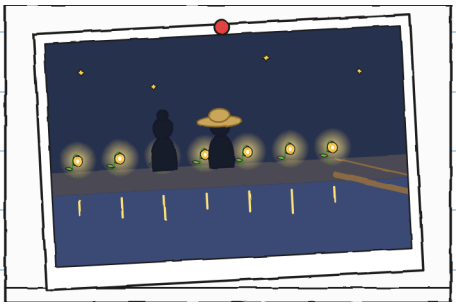

— To rośliny — powiedziała Flora. — Chowają światło błyskawic i świecą całą noc.
— A kto je sadził? R.?
— Nasiona dostawałam rozbudzone, a ziemię dokładałam ja. Uśpionych nigdy nie widziałam.
— A lampioniki?
— Zgasły. R. już nie przychodzi. Teraz przysyła to.

Dlatego kanał jest ciemny, a kładka straszy.

Straszyła. Mnie bardzo: przeszłam po ciemku. —J.

— R. zawsze dotrzymuje słowa — powiedziała Flora. — Późno, ale dotrzymuje. Tylko nie tu. Dwadzieścia trzy razy ten słoik. Dwadzieścia trzy razy kamienie.

Znałem etykietę na pamięć: NIE OTWIERAĆ PRZED GRZMOTEM.
— A czekała pani kiedyś na grzmot, żeby go otworzyć? — zapytałem.

Flora spojrzała na mnie jak na głuptasa.
— Ja na nikogo nie czekam — powiedziała. — Nawet na grzmot.

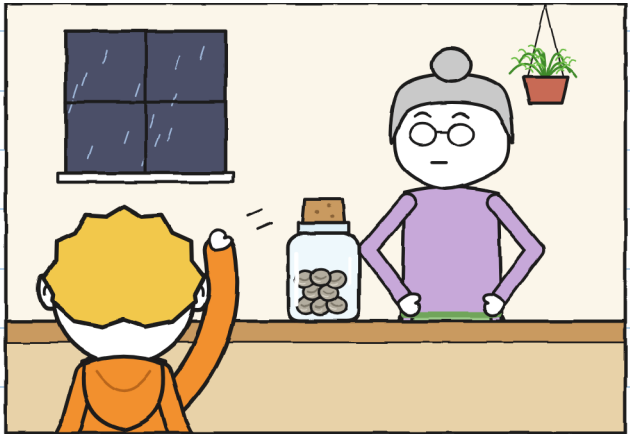

Kot Flory nazywa się Grzmot. Jego imię jest napisane na jego misce. Jest szary jak chmura. I mruczy jak grzmot.

Czekaliśmy na burzę w kuchni. Działo się wiele drobiazgów:

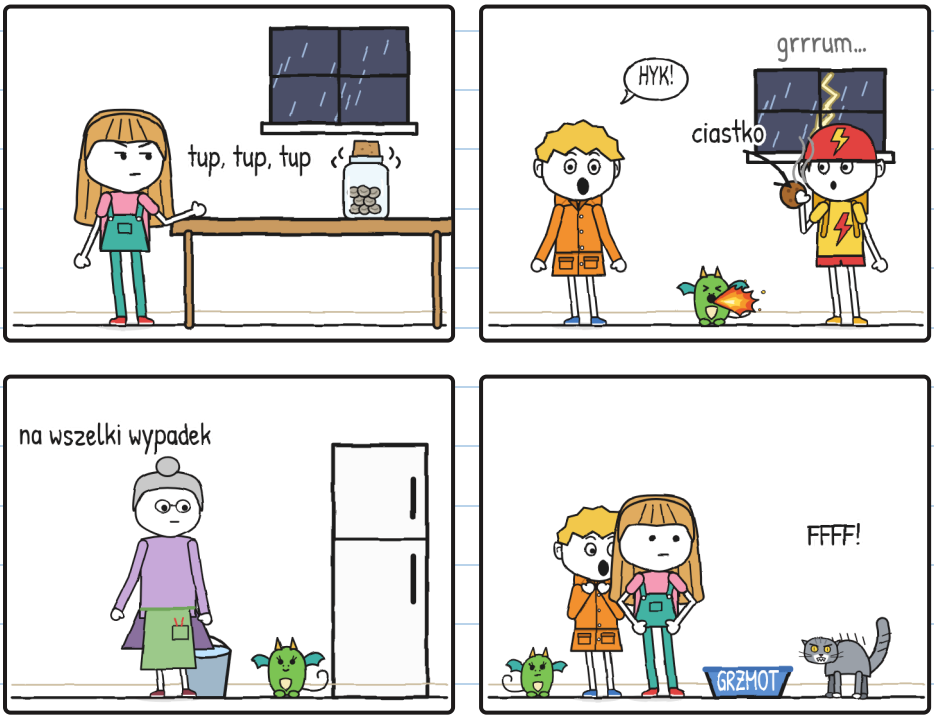

Najgorsze w grzmocie jest czekanie na niego. —J.

Słoik robił dzyń, dzyń. Coraz mocniej.
Julita liczyła: „Dwanaście słoni”.
Potem: „Dziewięć”.
Stopa podskakiwała jej pod stołem.

— Wydepczesz dziurę w podłodze — powiedziałem.
— Liczę.
— Twoja stopa liczy bardzo szybko.
Wtedy Kruszynka zrobiła kolejny płomyczek.
Grzmot wystrzelił przez kocią klapkę na podwórko. Flora otworzyła tylne drzwi i zawołała:
— GRZMOOOT!



I Julita otworzyła słoik.



— Zagrzmiało! — powiedziała.

Nie zagrzmiało. Krzyknęła Flora. Grzmot to kot.

Usłyszałam „GRZMOT!". Na to właśnie czekałam. Nikt mi nie powiedział, że to kot. —J.

Zapisałem to na stronie 17.

Tę stronę przeczytałam później. —J.

Po otwarciu słoik ucichł. W środku było tylko osiem szarych kuleczek. Zimnych i nieruchomych. Julita wysypała je na stół. Obejrzała je przez lupę.
— Mają kreseczkę — powiedziała. — Jak zamknięte oko.

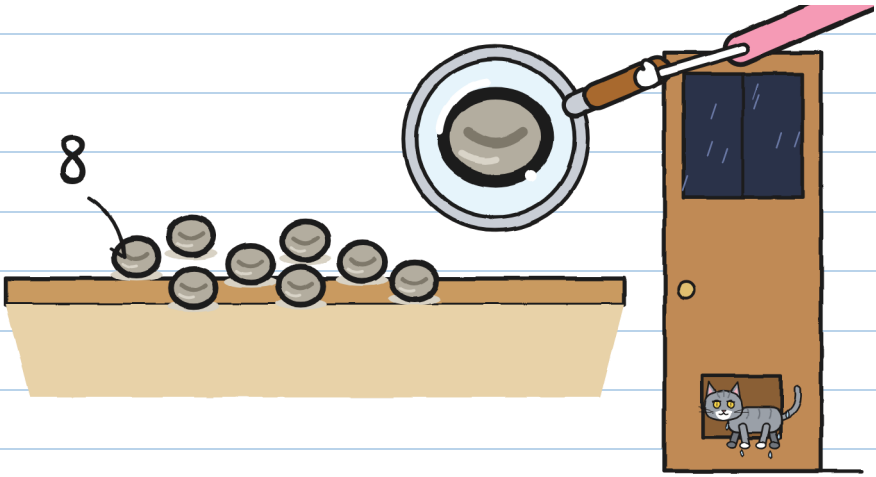

Grzmot wrócił przez kocią klapkę, przemoczony. Flora zamknęła drzwi.
— Kamienie. Jak zawsze — powiedziała. I spojrzała na Julitę.

Julita zrobiła się koloru swojej koszulki.

— Śpią — powiedziałem. — To nie kamienie, to nasiona. Dlatego jest napisane „nie otwierać przed grzmotem". Może grzmot je obudzi. Taki gruby, od którego drżą szyby.

Flora na chwilę zamilkła. Potem powiedziała:
— Jeśli to nasiona, niech to udowodnią.

Na dworze było prawie ciemno. Była szósta po południu.
Błyskawica. Julita zaczęła liczyć:

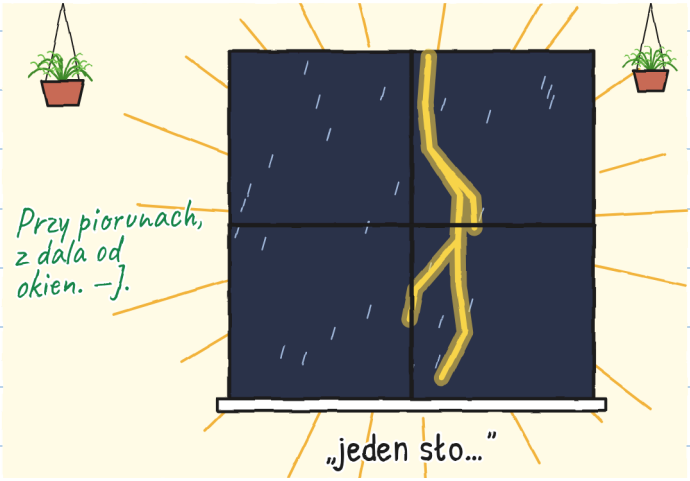

I nadszedł ten prawdziwy.



Grzmot i błyskawica naraz: burza była nad nami.
Zadrżały stół, szklanki, szyby.

I zgasło światło.

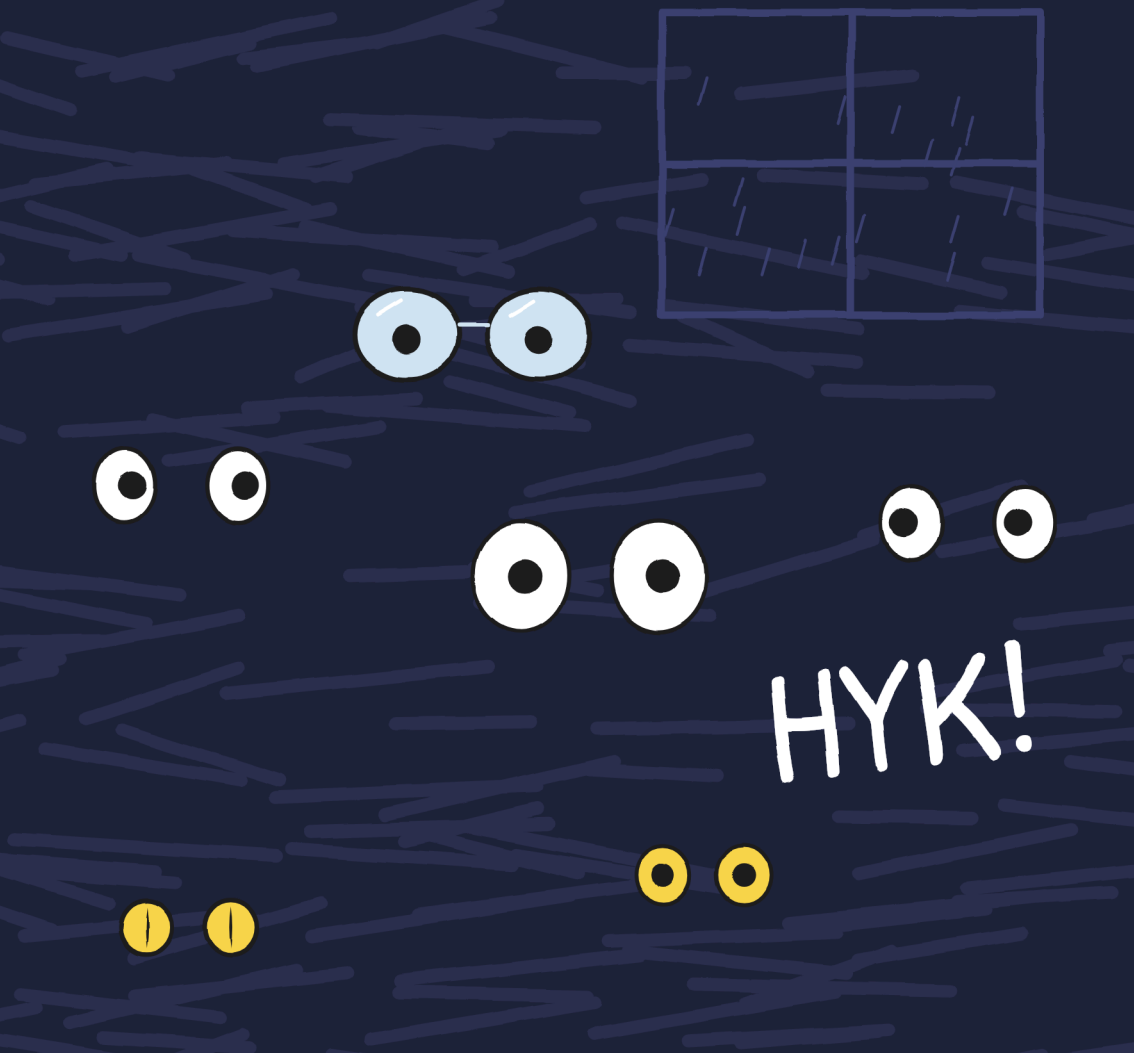

Czknąłem. Kruszynka czknęła: płomień.
Przez sekundę widzieliśmy całą kuchnię.

Stół był pusty.



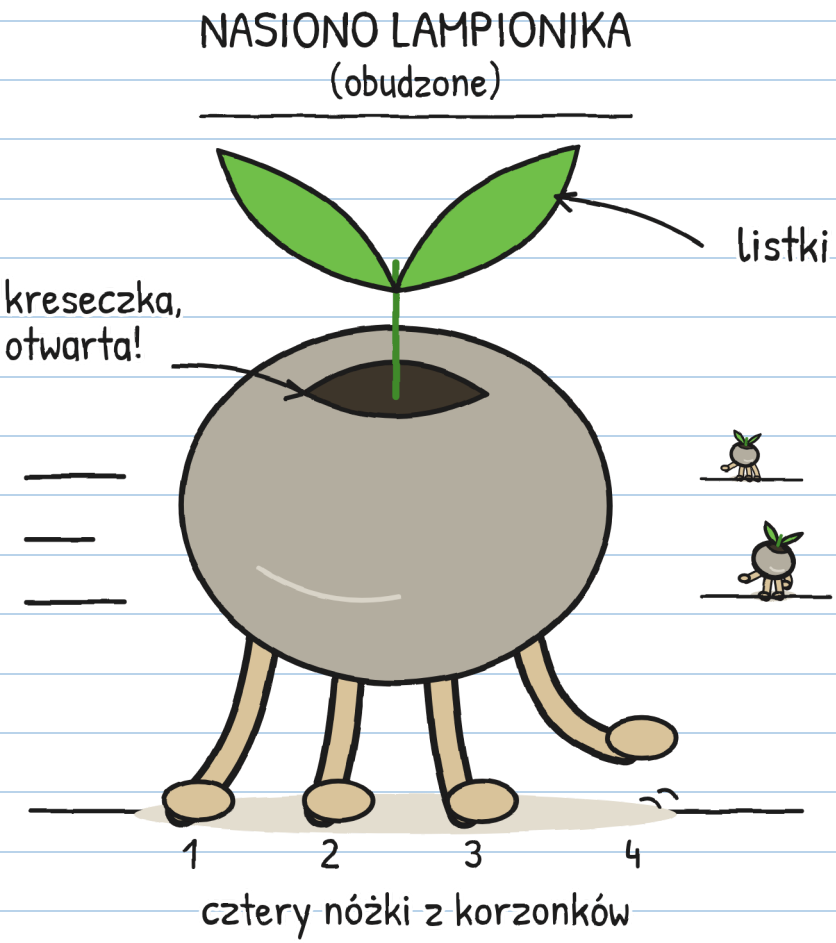

Kamienie miały nóżki.

I pośpiech. –J.

ROZDZIAŁ 3

Ruszają się, gdy nie patrzysz

W ciemności słychać było jakby drobniutki deszcz: tik, tik, tik. Kolejna błyskawica: nasiona były dalej. I nieruchome. Bardzo nieruchome. Jakby nigdy nic.

Biegły szybko. Ale każda błyskawica je zatrzymywała. A było ich dużo. Widziałem je spod stołu. Włożyłem na głowę durszlak Flory: w domu, kiedy grzmi, zakładam taki.



To „raz, dwa, trzy, baba jaga patrzy". Z nasionami. —].

Flora skierowała latarkę na jedno nasionko.
Nasionko znieruchomiało.
Skierowała ją na drugie. Pierwsze rzuciło się do ucieczki.

— To nasiona! Są obudzone! — krzyknęła Flora.



Przesunęła światło. Teraz pobiegło drugie.
— Potrzebujemy drugiej latarki — powiedziałem.
— To wymyśl coś innego. Mam tylko tę.

W świetle stoją. W ciemności biegną. Latarka nie starczy dla wszystkich.

Wszystkie biegły do kociej klapki. Flora zasłoniła ją ogromną donicą.
— Szukają ziemi zmoczonej burzą — powiedziała.
— Tu jest tylko ziemia z kranu. A na zewnątrz prawie nie ma ziemi: jeśli wyjdą, deszcz zmyje je do kanału.

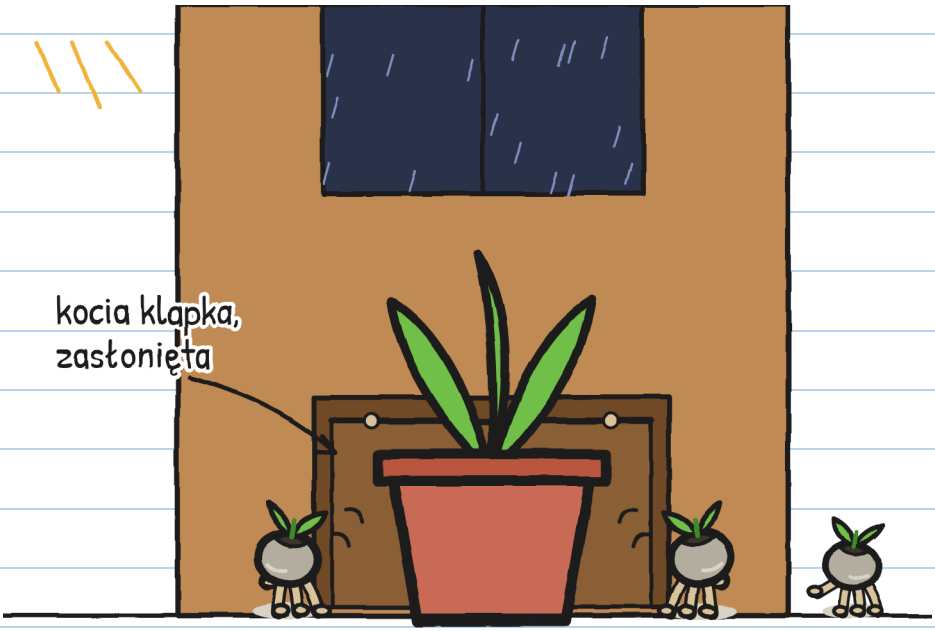

Ale teraz nasiona były po całej kuchni, w ciemności. A w kuchni jest sto kryjówek.

Próbowaliśmy wszystkiego:

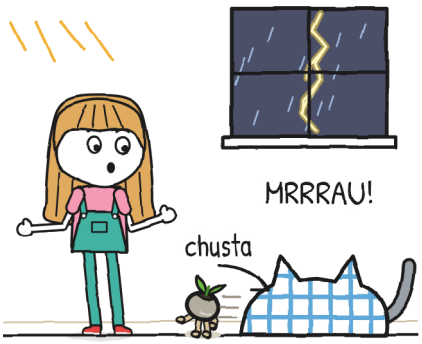

Julita, z chustą: złapała Grzmota.



Tonio, rękami: Grzmot złapał jego.



Kruszynka, swoim płomieniem: jedno!



Flora, z latarką: dwa!

Grzmot też polował. On widzi prawie w ciemności. My nie.

Tonio nie boi się burz. Boi się kotów.

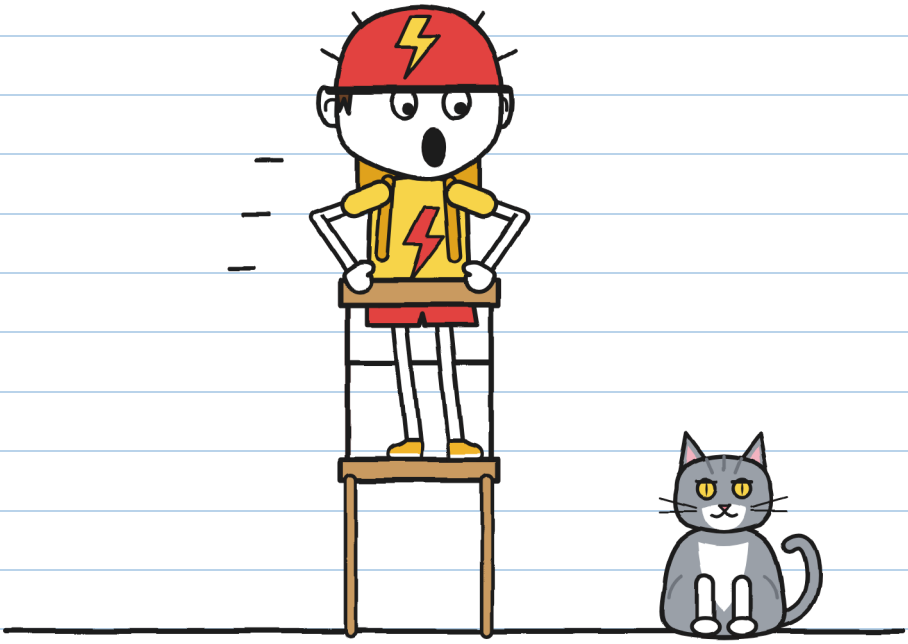

— To nie kot! — powiedziała mu Julita. —
To Grzmot!
— GORZEJ!

Dwa strachy i jedno imię. —J.

Siedziałem dalej pod stołem, z durszlakiem na głowie.
Stamtąd coś zobaczyłem: nasiona zawsze wracały do kociej klapki. Donica zagradzała im drogę.
One pchały.

Wszystkie. W to samo miejsce.
Narysowałem plan.

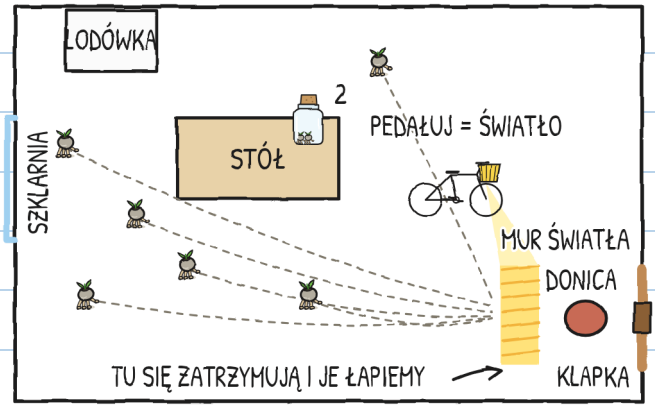

— Tonio, czy twoja lampa zapala się, gdy pedałujesz?
— Pewnie.
— To dziś będziesz rozwozić światło.

Postawiliśmy rower na stojaku. Lampa świeciła na kocią klapkę. Światło BŁYSKAWICY działa z dynama: jeśli koło się kręci, jest światło. I Tonio zaczął pedałować.

Pedałował jak nigdy. Zwłaszcza gdy Grzmot na niego wskoczył.

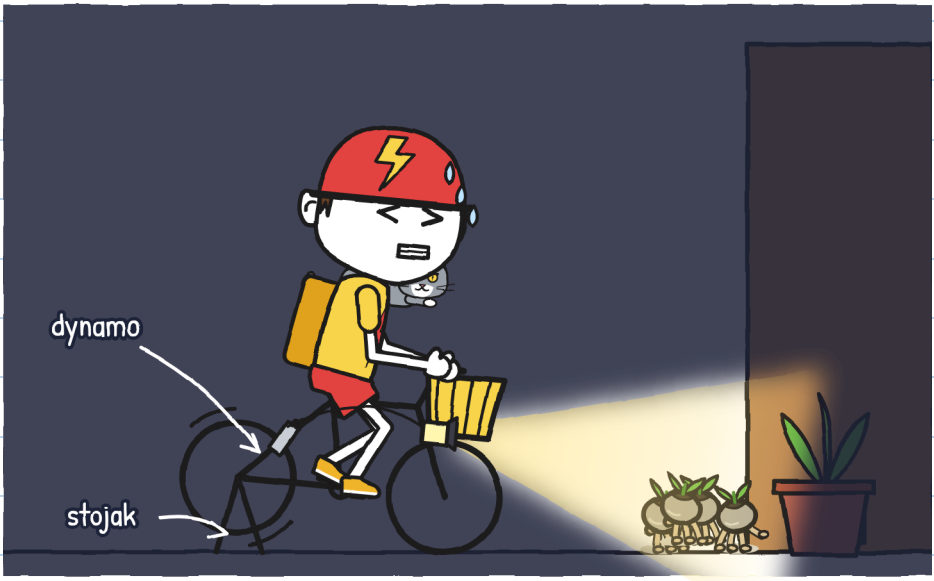

Wreszcie BŁYSKAWICA do czegoś się przydaje. –J.

Nasiona dobiegały do światła i się zatrzymywały. My łapaliśmy je jedno po drugim. Do słoika. Trzy. Cztery.

Grzmot złapał jedno w pysk. Flora wyjęła mu je dwoma palcami.
— Pięć! — powiedziała.

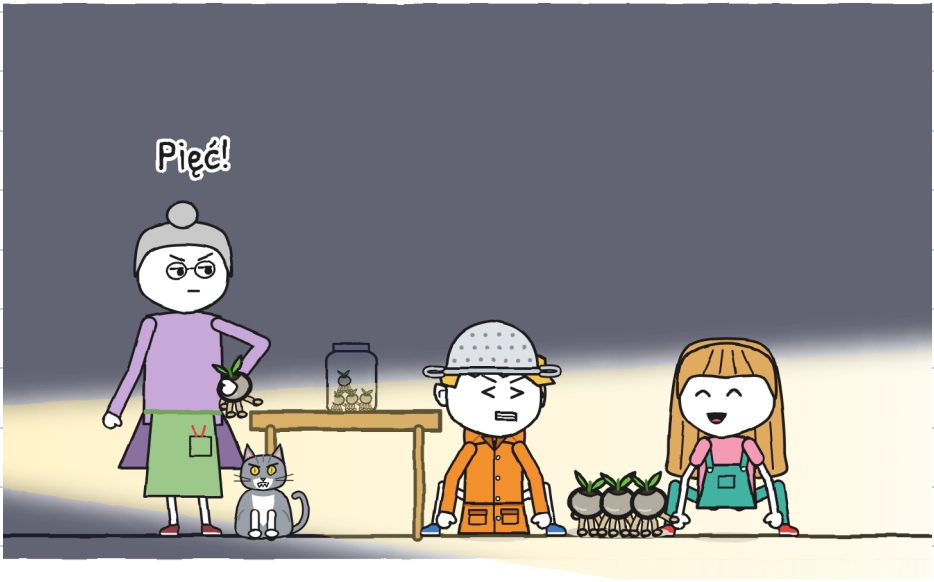

Sześć.

Flora zamknęła słoik. Żadne nie mogło uciec. Potem schyliła się, żeby nam pomóc. A Grzmot wskoczył na stół i go przewrócił.



Tonio złapał go w locie.
— BŁYSKAWICA — powiedział. — W sekundę albo za darmo.

Ale przestał pedałować. Światło zgasło. A Grzmot pobiegł do kociej klapki.

W ciemności: tik, tik, tik. Grzmot pchnął donicę: szur. A klapka zrobiła klak.

Kolejna błyskawica: na podłodze zostało tylko jedno nasionko. Julita je złapała. Siedem.



Ósme uciekło przez kocią klapkę.

— Idę po nie! — powiedziała Julita, z ręką na klamce.

— Przy piorunach nikt nie wychodzi — powiedziała Flora, stojąc przed drzwiami. Powiedziała to bardzo poważnie.

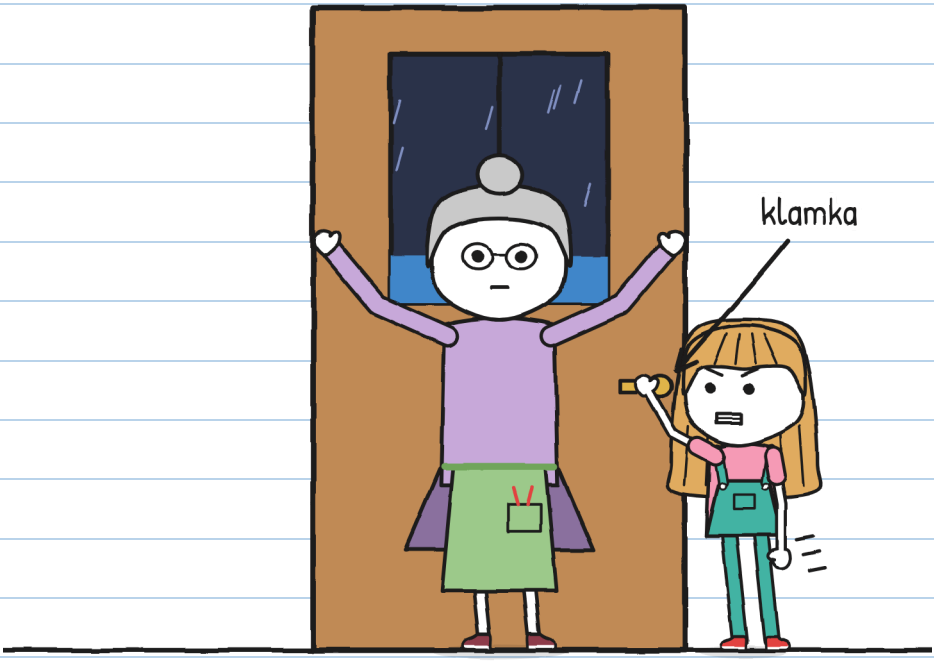

Julita nie dyskutowała. Ale też nie puściła klamki. Po jakimś czasie klapka zrobiła klak. To był Grzmot, przemoczony. Bez ósmego.

— Błyskawica... jeden słoń, dwa słonie.
Grrrum.
— Dwa — policzyła Julita. — Nadal bardzo blisko.

— To teraz je sadzimy — powiedziała Flora. —
Zanim burza odejdzie. Po ciemku.
— Tam w środku? — zapytała Julita.
Flora wskazała krople wspinające się po szybie.
— Zaklęcie nadal działa. Pioruny zostają
na zewnątrz.



Potem spojrzała na Kruszynkę.
— Po ciemku.

Kruszynka na mnie spojrzała. I czknęła.

ROZDZIAŁ 4

Hyk

Flora wyjaśniła nam, jak się sadzi lampionik. Tego uczy R. Zapisałem to oficjalnym pismem:

JAK SIĘ SADZI LAMPIONIK

1. 

Ziemia zmoczona burzą.
(Ta z kranu się nie nadaje.)

2. 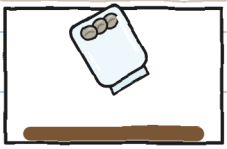

Otworzyć słoik nad ziemią.
(Jeśli otworzysz przed czasem, uciekną.)

3. 

Wszystko po ciemku: same wchodzą w ziemię.
(Jeśli sam je zakopiesz, nie wyrosną.)

4. 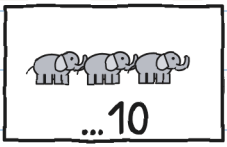

Zanim burza odejdzie:
przy więcej niż dziesięciu słoniach, już się nie sadzą aż do następnej.

Obudzić: zero słoni. Zasadzić: do dziesięciu. Przy jedenastu – spać. –].

Flora przekręciła korbę. Okno się nie otworzyło: namalowane krople zaczęły spływać.
Prawdziwy deszcz przeniknął przez szybę i spadł na grządkę: długi stół pełen ziemi.
— Cały na grządkę. Ani kropli na podłogę — rozkazała Flora deszczowi.

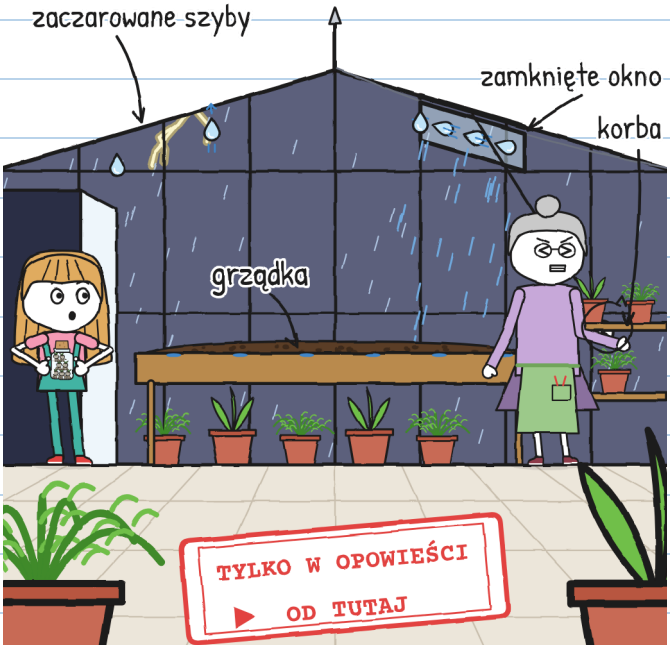

Te szyby istnieją tylko w opowieści. Podczas prawdziwej burzy żadnych szklarni (strona 76). —].

— Ziemia zmoczona burzą — powiedziała. — A teraz wszystko po ciemku.

Ale Kruszynka już była w środku. Wślizgnęła się między nogi Flory. Nikt jej nie widział. Siedziała pod grządką, między donicami.

Flora ostrożnie ją wyciągnęła. Kruszynka złapała się donic wszystkimi czterema łapami. Wera już nam to mówiła.

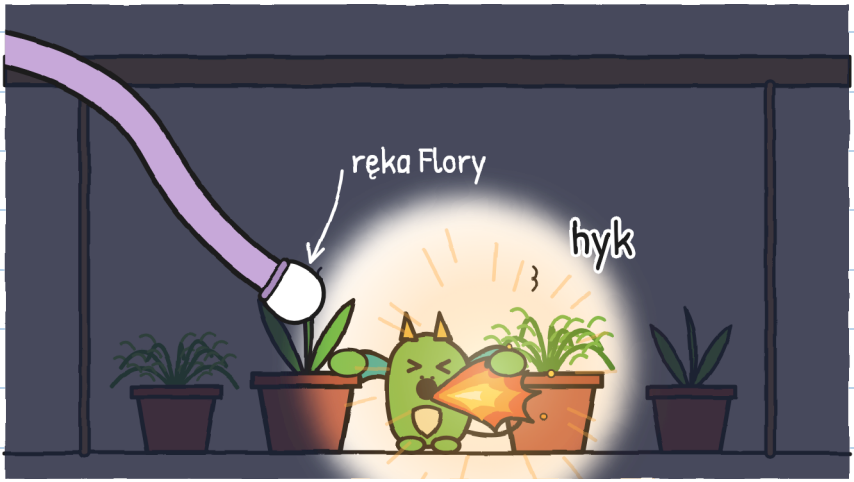

Każde moje czknięcie w kuchni zapalało Kruszynkę w szklarni.

Narysowałem to, żeby zrozumieć:

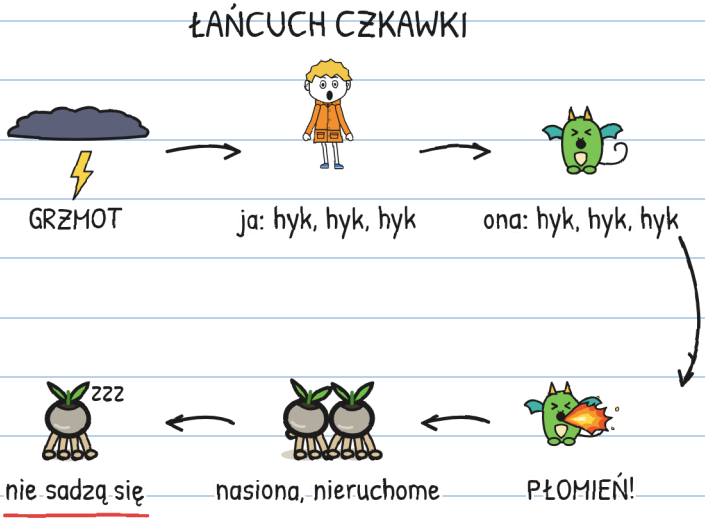

W kuchni czknięcie pomagało: płomień, nieruchome nasionko, złapane nasionko. W szklarni nie. Płomień co trzy sekundy. Nigdy nie było ciemno na tyle długo, ile potrzebują, żeby się zasadzić.

Trzeba przerwać łańcuch. Najłatwiej go przerwać w tobie. Z czułością. –J.

Wypróbowaliśmy wszystkie sposoby na czkawkę:

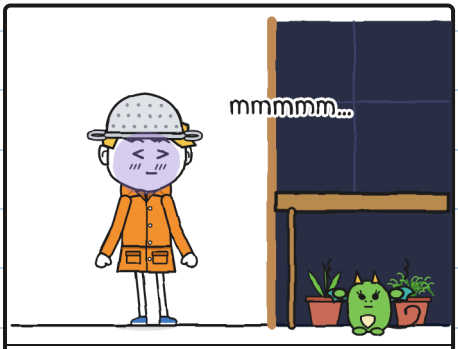

Wstrzymać oddech

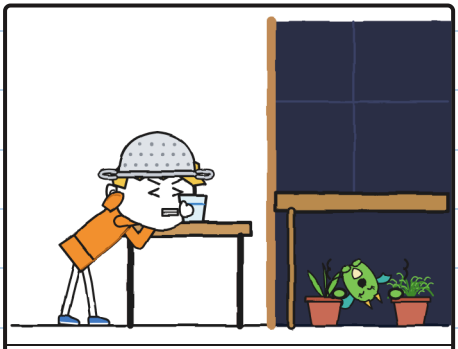

Woda do góry nogami

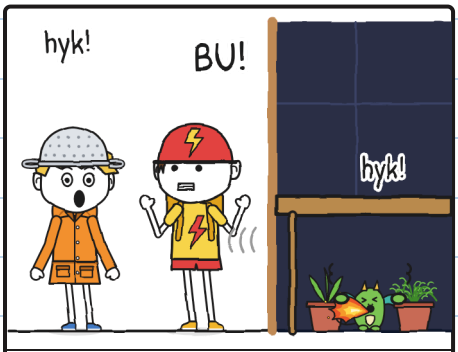

Przestraszenie

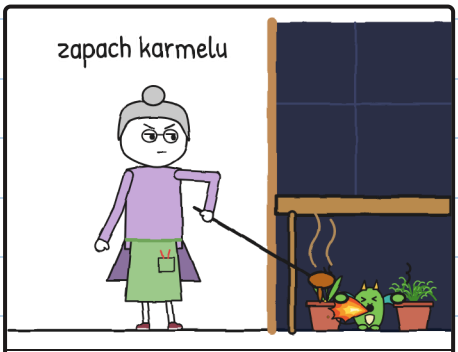

Cukier

Kruszynka naśladowała je wszystkie. Nie puszczając swoich donic.

Sposoby: zero. Czknięcia: mnóstwo. –J.

— Cztery słonie. Pięć.
Grzmot zagrzmiał.
— Ta błyskawica uderzyła dalej —
powiedziała Julita.

Siedem nasion krążyło w słoiku. Ja czkałem.



— A jeśli dojdziemy do jedenastu? — zapytałem.
Julita spojrzała na nasiona.
— Znowu kamienie.
Potem spojrzała na mnie.

— Kruszynka naśladuje twój strach — powiedziała Julita.
— Niech naśladuje coś innego — powiedziałem. I czknąłem.
— A jeśli ją wyniesiemy? — zapytałem.
— Trzyma się. Sam widziałeś.
Julita ściszyła głos.
— Najpierw zostań z nią.

Nie miałem lekarstwa na strach. Miałem plan, żeby go ukryć. I już nie działał:

Mój plan, żeby nie było widać, że boję się grzmotów:

1. Powiedzieć, że je uwielbiam.
2. ~~Nie czkać.~~ hyk hyk hyk hyk hyk
3. ???

A punkt 3? —J.

Próbowałem. Naprawdę.



Jedna stopa w środku.



Grzmot.



I znów w kuchni.

W szklarni grzmoty słychać najgłośniej. W całej dzielnicy.

Od drzwi spojrzałem w górę, przez szklany dach. Między dwiema błyskawicami zobaczyłem je, wysoko nad dachem. Smoki Wery, latające w środku burzy. Wylatują, kiedy nikt nie patrzy w górę. Dlatego Wera nie przyszła z nami: podczas burzy ich pilnuje.



One nie czkały.

— Chodź, łowco — powiedział Tonio.

Czekałem na żart. Nie było.

Zdjąłem durszlak i oddałem go Florze. Trzymała go jak prawdziwy hełm.



I wszedłem.

Durszlak nie powstrzyma pioruna. Przed strachem czasem tak. —J.

W środku deszcz brzmiał jak tysiąc palców o szybę. Wczołgałem się pod grządkę. Kruszynka tam była, zwinięta w kulkę. Drżała jak ja.



GRRRUM! Czknąłem. Kruszynka czknęła. Płomień oświetlił nas oboje.

Byliśmy dwoma łowcami burz pod grządką.

Od drzwi Julita odezwała się cicho. Bez uśmiechu:



— Licz na mnie.

ROZDZIAŁ 5

Licz na mnie

I liczyliśmy. Ona przy drzwiach. Ja pod grządką, z drżącą Kruszynką przy moim płaszczu.

Błyskawica.
— Jeden słoń. Dwa słonie. Trzy. Cztery.
Pięć. Sześć.
Grrrum.
— Sześć: jakieś dwa kilometry — powiedziała Julita. — Ta błyskawica uderzyła dalej. Nadal jesteśmy pod dachem.

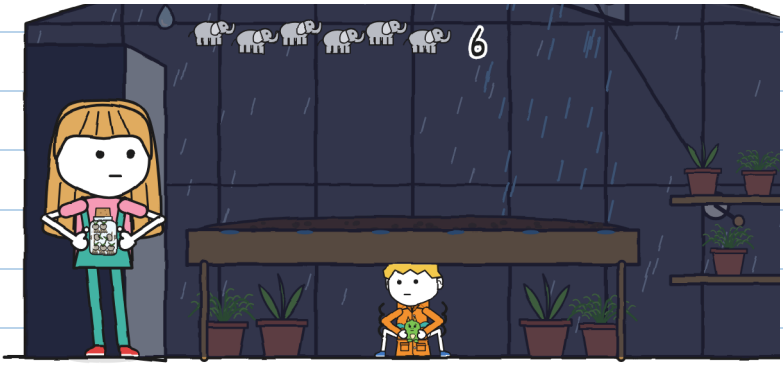

Doliczyłem do sześciu słoni. Strach nadal tam był.

Już mówiłem, że uwielbiam burze. Dwa razy. Nic to nie dało.
Kruszynka na mnie spojrzała.
Spróbowałem powiedzieć prawdę.



— Boję się grzmotów.

— Wiem — powiedziała Julita. — Narysowałeś to dziś rano na stronie 6. Czekałam na ciebie.

— A ja boję się kotów — powiedział Tonio. Grzmot spał na jego kolanach. Tonio nie śmiał się ruszyć.

— A ja czekania na coś, co nie przychodzi — powiedziała Flora. — Dlatego otwierałam słoik od razu.

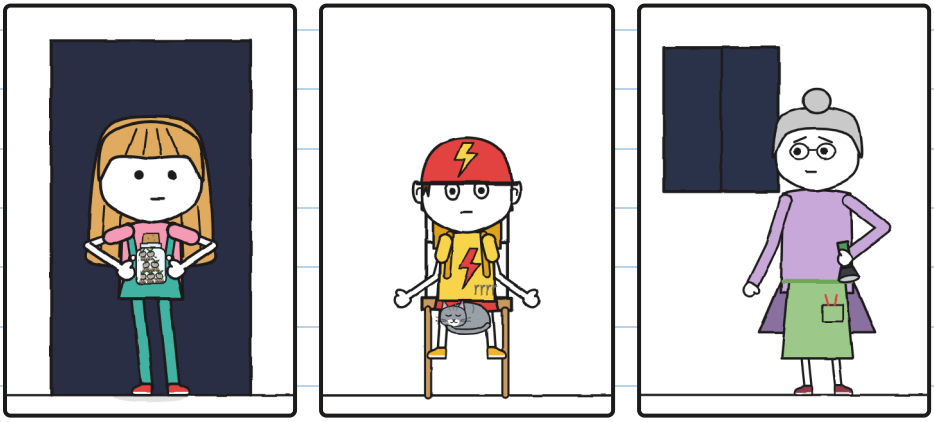

A ja kładek. To już wiedzieliście. —J.

Nikt się nie roześmiał. Padało tak samo. Ale pod grządką nie byłem już sam.

Oddychałem powoli. Kruszynka oddychała powoli.



Błyskawica. Liczyliśmy razem do dziewięciu. Grrrum.

I nie czknąłem. Ani przy tym grzmocie, ani przy następnym.

— Teraz! — szepnęła Flora.

Julita weszła na palcach, po ciemku. Postawiła otwarty słoik na mokrej ziemi. I bez szmeru wróciła do drzwi.



Tik, tik, tik. W ciemności coś wychodziło ze słoika.

Błyskawica, bardzo daleko. Liczyliśmy samymi ustami do dziesięciu. Grrrum.

Dziesięć: ostatnie, które się liczy.

Przy następnej błyskawicy zobaczyliśmy:



Słoik był pusty. W ziemi siedem dziureczek. W ostatniej wciąż sterczała nóżka.

Potem chwila niczego. Tylko my, po ciemku, patrzący na grządkę.

I wtedy zapalił się pierwszy.


Siedem lampioników. Każdy z kawałeczkiem błyskawicy w środku.

Kruszynka nie czknęła. Patrzyła na lampioniki z otwartym pyszczkiem. Tak jak ja. Już nie naśladowała mojego strachu. Naśladowała to.

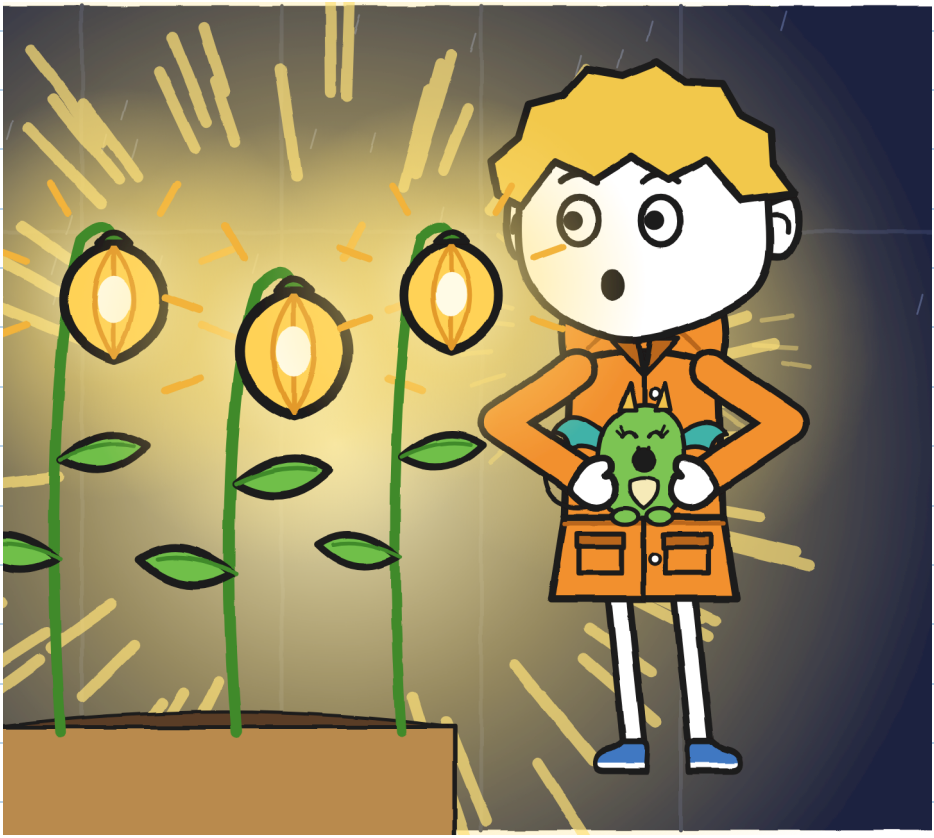

Flora długo milczała. Potem dotknęła czubkiem palca jednego lampionika. Powoli. Jak ktoś, kto dotyka czegoś, na co długo czekał.
— Tak wyglądał bulwar — powiedziała.

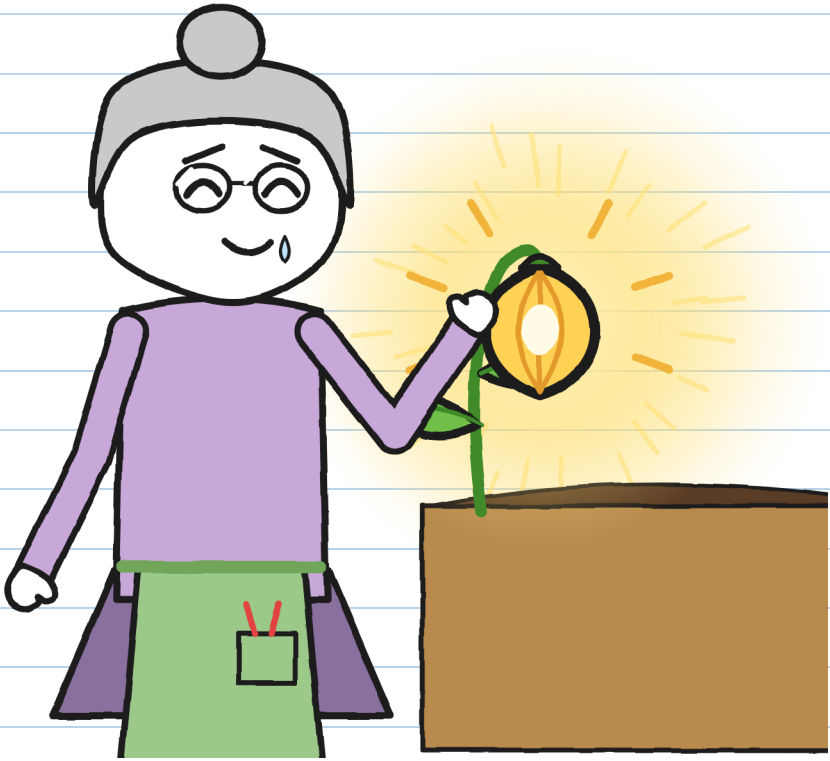

Ja też dotknąłem jednego. Kruszynka też. Był letni, jak kamień na słońcu.

Flora zatrzymała deszcz korbą.
Potem wyjęła długopis.
Nareszcie miała podpisać.
Julita zatrzymała ją dwoma palcami.

— Jeszcze nie.
Spojrzała na siedem lampioników.
— Brakuje jednego. Otworzyłam słoik za wcześnie. Musimy je znaleźć.
Potem poszła do kuchni. Odkleiła etykietę z pudła. Schowała ją do kieszeni ogrodniczek.

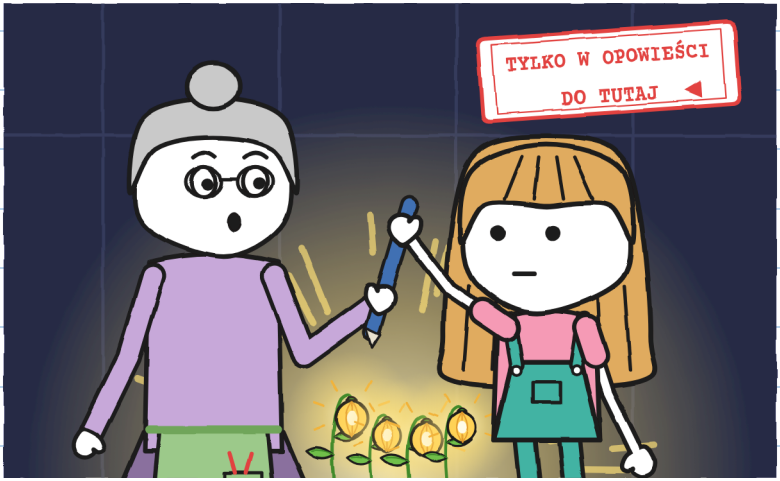

Jeśli się dostarcza, to w całości. —J.

Wróciliśmy do kuchni.
— Podwórko nadal zamknięte — powiedziała Flora.
— Jeszcze nie wychodzimy.
Czekaliśmy. Julicie skończyły się błyskawice do liczenia. A potem czekaliśmy jeszcze pół godziny od ostatniego grzmotu. Już nie padało. Burza odeszła.



A ósme było tam na dworze. Gdzieś w ciemności. Bez ziemi na czas znów zasypia. Jeszcze jeden kamień. A bez podpisu o świcie paczka nr 2 wraca na swój regał.

— Chodźmy je poszukać — powiedziała Julita.

Flora spojrzała w noc. Potem zapukała trzy razy w murek podwórka. Tak jak mówiła Wera. To ściana Domu Smoków.

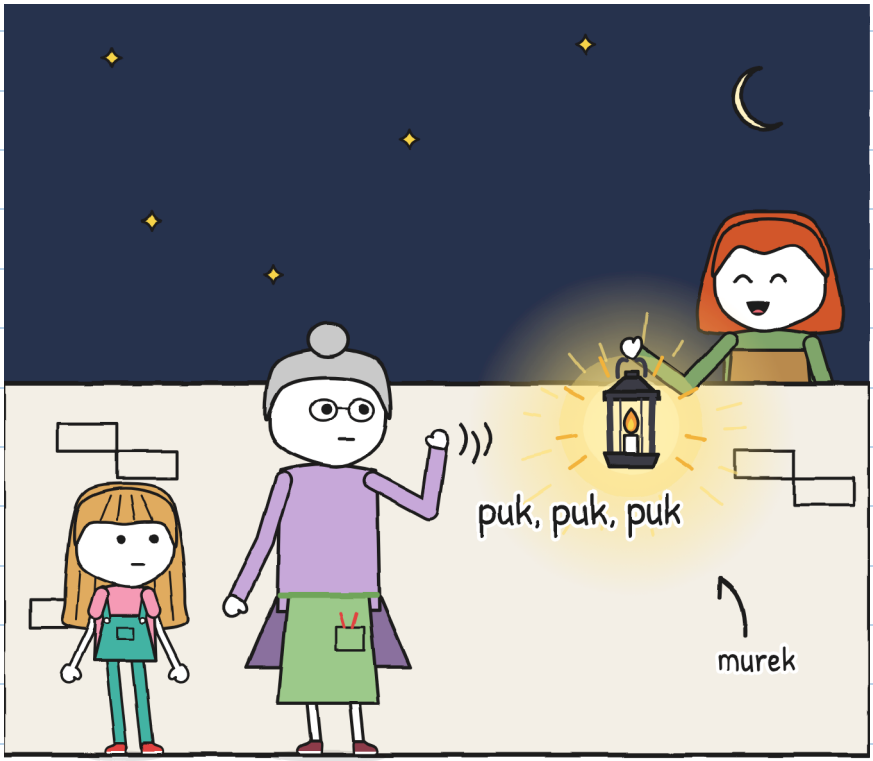

— Tym razem — powiedziała — nie pójdziecie sami.

ROZDZIAŁ 6

Ósme

Wyszliśmy z Florą i Werą, latarnią i rowerem. Julita niosła pusty słoik i etykietę. Ja niosłem Kruszynkę pod płaszczem. Widać było tylko głowę.

Szukaliśmy na podwórku. Na ścieżce. Nad brzegiem kanału.



Nic.
Jeśli ósme zasnęło, mogło być którymkolwiek z tych kamieni.

Światło latarni wypełniało mokre
kamienie blaskiem.
Wtedy pomyślałem: tak maleńki lampionik mógł
świecić, a my byśmy go nie widzieli.
— Czekajcie. Zgaście światła.
Tonio zatrzymał rower. Wera przykręciła
płomień. Flora zgasiła latarkę.

Staliśmy bez ruchu.
Na końcu bulwaru było światełko.

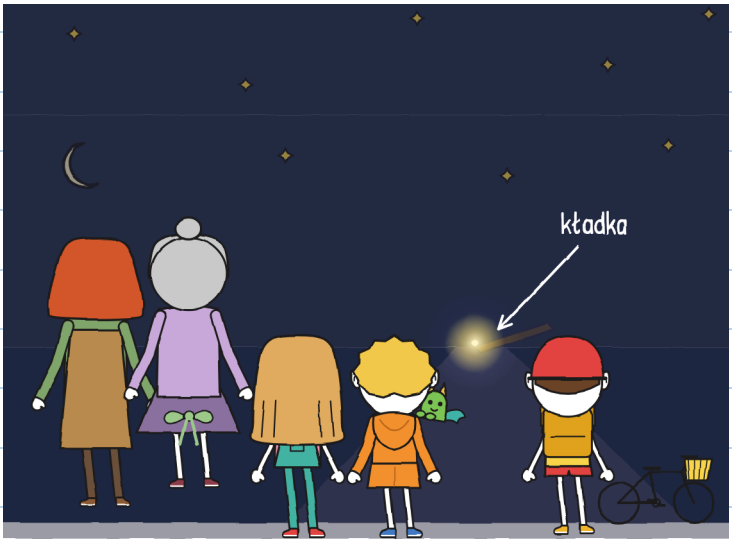

U początku kładki.

Wydaje mi się, że deszcz zaniósł je ścieżką na bulwar. Utknęło w szczelinie między dwoma kamieniami, z odrobiną mokrej ziemi. Akurat u początku kładki. Tam zasadziło się samo. Z daleka — światełko. Z bliska — rozświetlało wszystko.

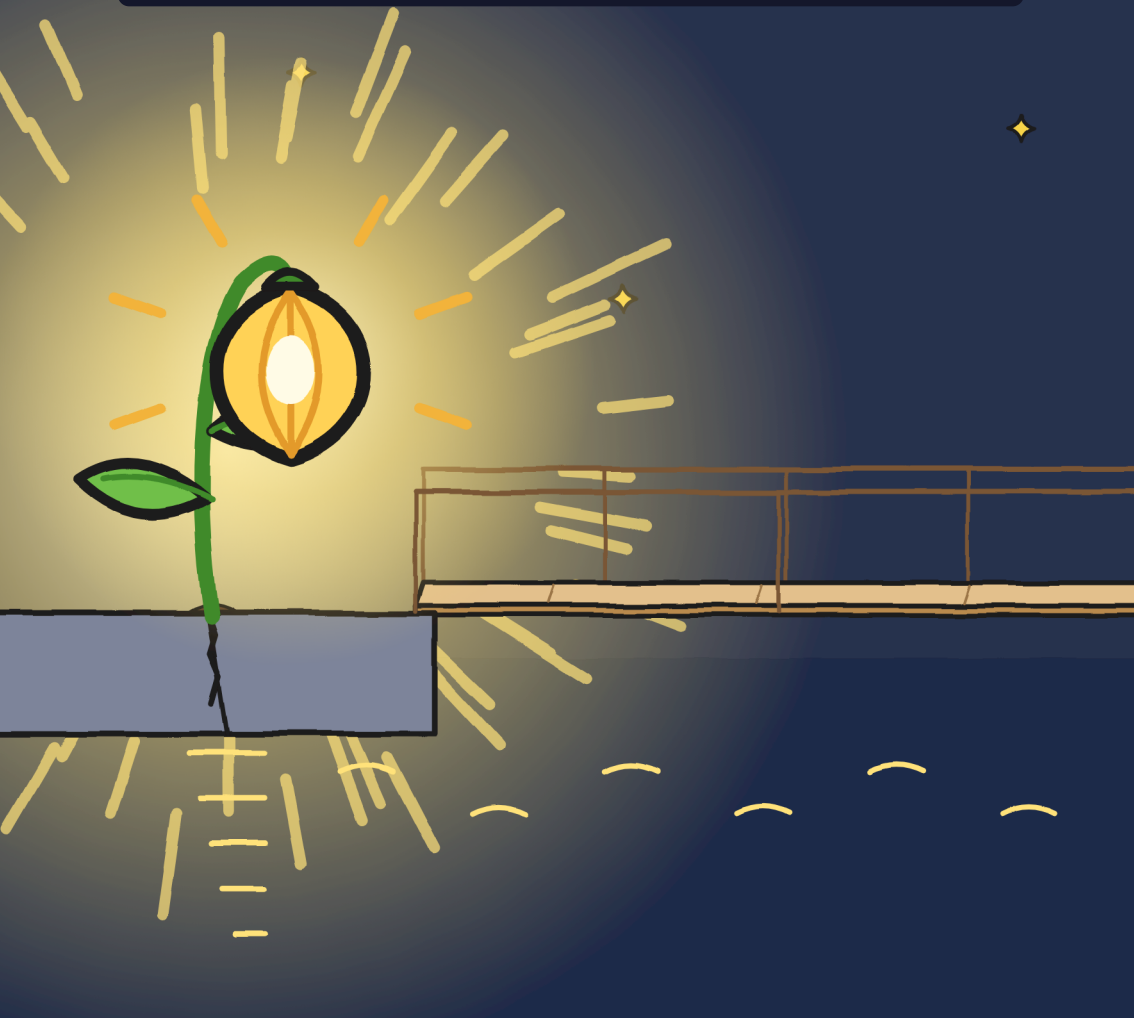

Julita długo patrzyła na kładkę. W świetle wyglądała inaczej. Krótsza. Szersza. Zwykła deska.

Postawiła jedną stopę na kładce. Tylko jedną. Potem ją cofnęła.

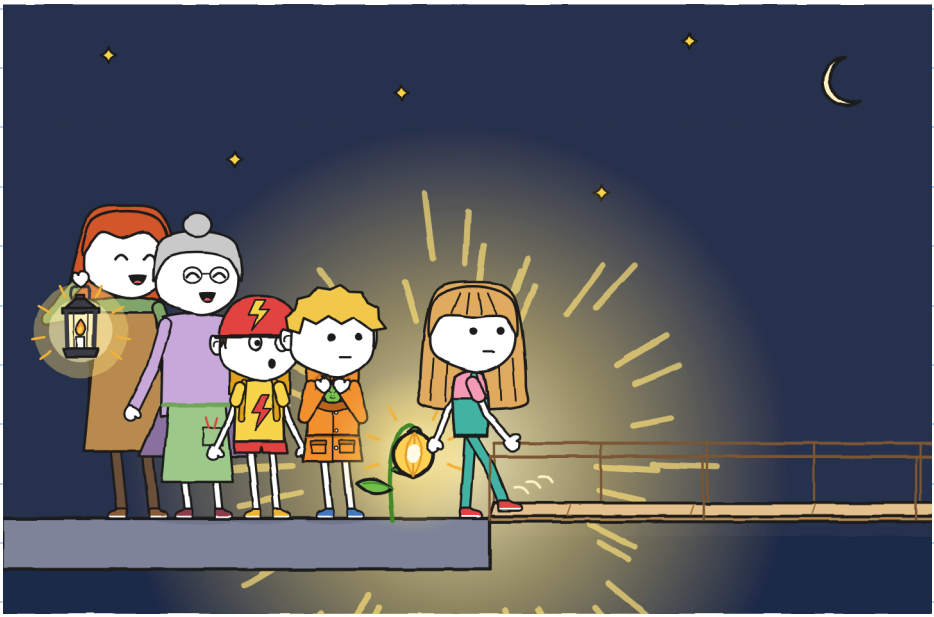

Z daleka już się nie boję. Z bliska prawie też nie. –J.

— To zostaje tutaj — powiedziała Flora. — Wybrało sobie miejsce.

Julita dała jej etykietę i swój zielony flamaster. Tego tuszu nie da się zmazać. Flora podpisała na miejscu, w świetle ósmego. I oddała flamaster.

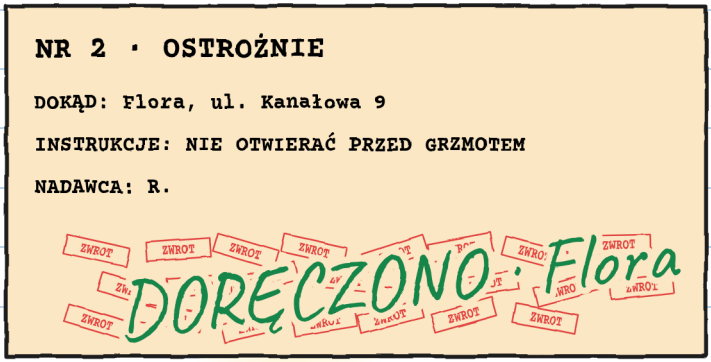

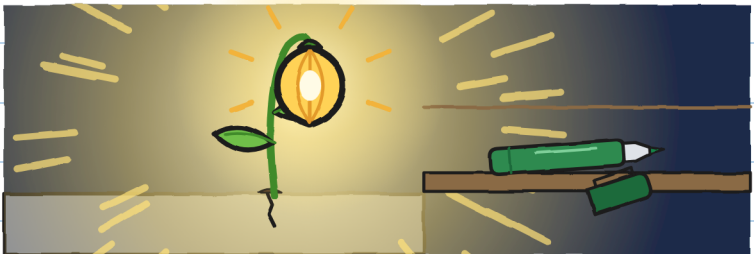

Na pożegnanie Flora dała mi swój durszlak:
— Zatrzymaj go. Na następną burzę. I powiedz Marze, że najwyższy czas.

Wera zostawiła Kruszynkę w gnieździe. Zawiozła nas do sklepu furgonetką, z rowerem Tonia z tyłu. Pojechaliśmy mostem drogowym: nocą Wielki Most się podnosi dla statków. Wysadziła nas przed sklepem i wróciła do swoich smoków.

Sklep był pogrążony w ciemności. Mary nie było przy ladzie.

Była pod spodem.



— Już po wszystkim? — zapytała Mara.
— Dawno — powiedziała Julita.

Koc. Nauszniki. Rondel zamiast hełmu.
Dwadzieścia trzy dostawy. Ani jednej w burzę.
Teraz to rozumiałem.

Przekazałem jej wiadomość od Flory. Mara
nasunęła rondel aż na brwi.

— Ja też boję się grzmotów — powiedziałem jej.
Uniosła koc.



Wszedłem z nią pod ladę. Zmieściliśmy się.

Mara postawiła Toniowi odwróconą skrzynkę. Przy taboretach.

— Twoje miejsce. Na razie — powiedziała.

Tonio usiadł. Flamastrem Julity dopisał na plecaku dwa słowa więcej: „i koty".



Teraz drobny druk mówi prawdę. —].

Poprawiłem swój plan. Na grzmoty:

1. Liczyć słonie.
2. Z kimś.
3. Jeśli czknę, nic się nie stanie.



I nie mówić, że jest się łowcą czegokolwiek. –J.

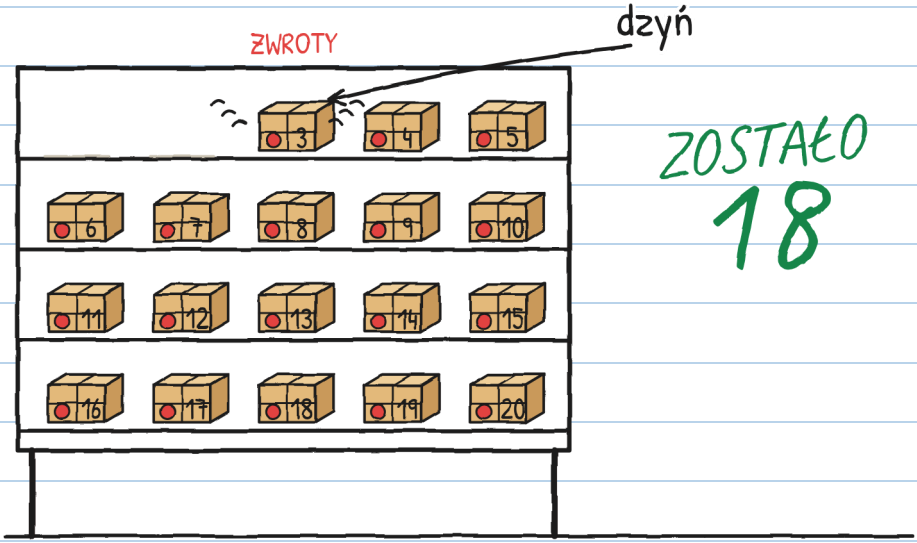

Tej nocy, zanim poszliśmy do domu, jakiś zwrot zadzwonił: dzyń. Jak dzwoneczek. Nr 3.

Na etykiecie było napisane:

NR 3

DLA TONIUSIA

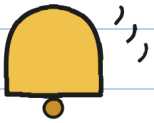

Tonio zrobił się koloru swojego kasku.



NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

(już niedługo)

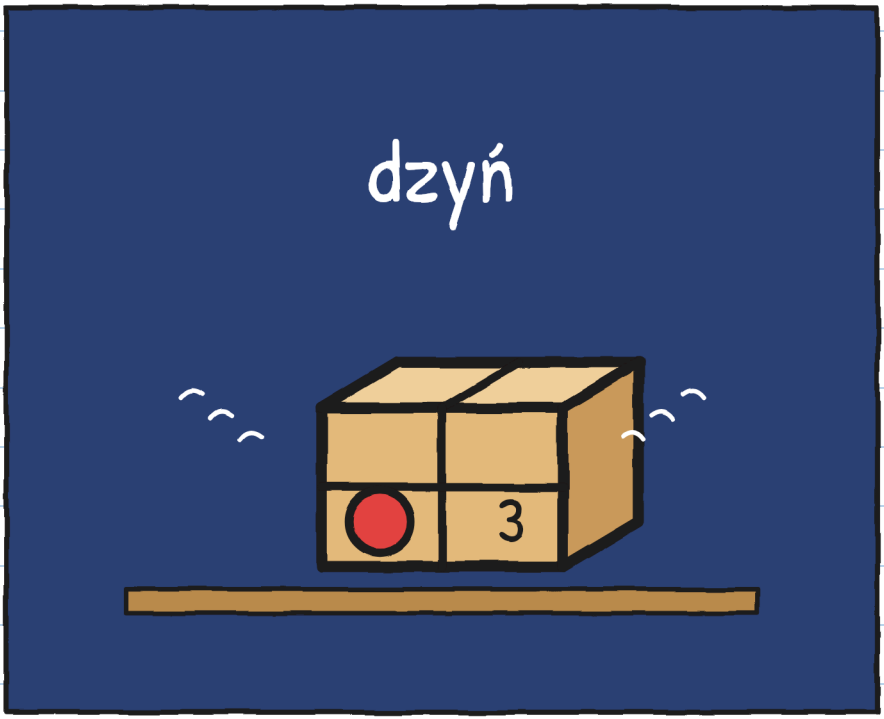

Kto wysyła paczki Toniowi? –J.

DZIELNICA (wersja 2)

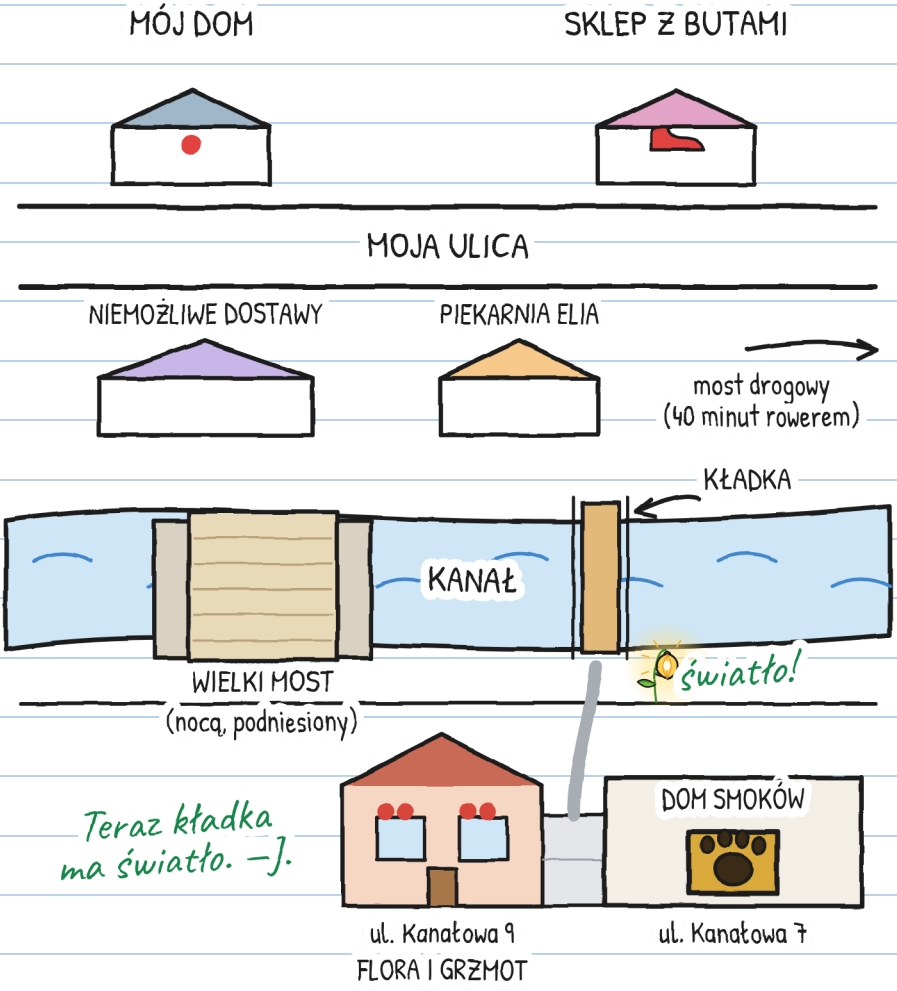

Mam kartę R. Tropy 1 i 2 są z zeszytu nr 1. Zapisałem nowe:

CO WIEMY O R.



R.

1. Ma bardzo brzydkie pismo (Mara).
2. Wera zbladła na widok tego inicjału.
3. Dawno temu: lampioniki z Florą.
4. Późno, ale dotrzymuje słowa.
5. Zaczarowane szyby Flory są od R.

6. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa. To też trop. –J.

A ty? Jak myślisz, kim jest R.?

Ja myślę, że R. to...

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Jest sześć rozmiarów, od 3 do 16 lat, i ponad 20 języków. XXS, XS, S, M i L mają te same strony i te same rysunki. XL to powieść. Zmienia się tylko to, jak się opowiada.

ROZMIAR XXS · PRE-A1
JULITA ŁAPIE NASIONKO NUMER SIEDEM.

ROZMIAR XS · A1
Na podłodze zostało jedno nasionko. Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR S · A2
Kolejna błyskawica: na podłodze zostało tylko jedno nasionko. Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR M · B1
Przy następnej błyskawicy zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR L · B2
Kiedy znów błysnęło, na podłodze zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR XL · B2-C1
Powieść ilustrowana · 13+

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne.

Każdy w swoim rozmiarze. Ta sama burza. —J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

PRAWDZIWA BURZA: CO ROBIĆ

1. Jeśli usłyszysz grzmot, nawet daleko, wejdź do domu: piorun może już do ciebie dotrzeć.
2. W środku, z dorosłym, z dala od okien, drzwi i szyb. Żadnych szklarni, mostów, drzew ani wody.
3. Nie wychodź, dopóki nie minie pół godziny od ostatniego grzmotu.
4. Liczenie słoni pozwala sprawdzić, czy piorun uderzył blisko, czy daleko, i uspokaja. Nie pozwala sprawdzić, kiedy wyjść.

POLICZ SWOJĄ BURZĘ

Z wnętrza domu: licz słonie między błyskawicą a grzmotem.

Błyskawica	Słonie	Kilometry (1 co 3, mniej więcej)	Ten piorun: bliżej czy dalej?
1	15	5	–
2	9	3	bliżej